



WŁADYSŁAW ALEKSANDRÓW

Kanonier Władysław Aleksandrów, 24 lata, rolnik, kawaler.

Po wkroczeniu bolszewików do Polski do 8 lutego 1940 r. byłem w domu przy rodzicach. 8 lutego 1940 r. w nocy napadnięty przez uzbrojonych enkawudzystów, zostałem z całą rodziną wywieziony do swierdłowskiej *obłasti*, tugułymskiego rejonu. Wywożąc nas, nie pozwolono nam nic zabrać, prócz tego, cośmy mieli na sobie. Podróż pociągiem do wyżej wymienionej miejscowości trwała 24 dni. Ponieważ w tym czasie w ten sam sposób były wywiezione rodziny z całej okolicy, w wagonach było straszne przepełnienie, przenikające płaczem dzieci i kobiet. W czasie podróży karmiono nas suchym chlebem (którego dawali bardzo znikome ilości), czasem zupą, którą mimo głodu niektórzy wylewali – gdyż organizm nie chciał przyjąć, taka była smaczna. Jadąc głodni, zziębnięci, w zaduchu – gdyż straszny mróz (30 stopni) nie pozwolił na przewietrzenie wagonów, zostaliśmy zawszeni do najwyższego stopnia. I w takich warunkach – pod konwojem, strzeżeni jak najgorsi przestępcy – dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia w puszcze syberyjską 4 marca 1940 r. Tu, rozmieszczeni po zapluskwionych barakach (spaliśmy na gołych deskach), żywieni [byliśmy] w dalszym ciągu chlebem razowym i to tylko wtedy, gdy się szło do pracy. Jeżeli z jakiegokolwiek powodu ktoś nie poszedł do pracy, musiał cały dzień głodować. Z tego tytułu na pierwszym zebraniu ogłoszono nam: „Wy przyjechaliście tu do pracy i tu skończy się wasz żywot. O pańskiej Polsce i o własnym gospodarstwie zapomnijcie na zawsze, gdyż więcej swoich stron oglądać nie będziecie. Za próbowanie ucieczki lub niewykonywanie rozkazów grozi wam śmierć przez rozstrzelanie. Za spóźnienie się do pracy czeka was kara sądowa do sześciu miesięcy więzienia”.

Tak, rozczarowani swoim losem, pracowaliśmy codziennie od wschodu do zachodu słońca w lesie, brodząc w śniegu po pas. Normą było powalić, porąbać i ułożyć w stos pięć metrów sześciennych [drewna]. Wyrobić taką normę w śniegu powyżej metra było bardzo trudno, a niewyrobienie normy obcinało porcję chleba. Niezależnie od dziennej pracy chodziliśmy

w nocy do ładowania drzewa na wagony. Odzienie nasze pobrane z domu nie było dostatecznie ciepłe przy mrozie 30–40 stopni, a podarte buty zastępowały łapcie wyrobu bolszewickiego z kory drzew.

Przy tak trudnych warunkach i ciężkiej pracy otrzymywano kilogram chleba. Jeżeli ktoś z rodziny czy to z powodu podeszłego wieku, czy kalectwa nie był zdolny do pracy fizycznej otrzymywał 300 g chleba, a więc nieraz dany pracownik swoim ciężko zapracowanym kilogramem musiał dzielić się z rodziną.

Z powodu tych wszystkich niewygód z początkiem maja wybuchła epidemia tyfusu, która z ogólnej liczby 150 ludzi pochłonęła 20 osób, w tym starców i dzieci. Po wybuchu epidemii nie można było korzystać ze stołówki – mógł tylko ten, kto wyrabiał normy. Ponieważ takich było niewielu, dożywialiśmy [się] przeważnie jagodami i grzybami.

Pomocy lekarskiej na miejscu żadnej nie było. Ciężko chorzy byli odsyłani do szpitala.

Przez pogadanki dla nas starali się poznać ducha narodu polskiego, podkreślając zawsze, że swoim ustrojem opanują cały świat. Kapitalizm musi zniknąć.

30 sierpnia 1941 r. ogłoszono nam amnestię na podstawie umowy polsko-sowieckiej, po której, równając nas w prawach ze swoimi obywatelami, wydali nam dokumenty, żądając podpisania umowy na rok pracy. W razie niepodpisania tej umowy groziło wyrzucenie z baraków i wstrzymanie wszelkich produktów żywnościowych. Mówili nam, że do Wojska Polskiego nie przyjmują, my będziemy pracować dalej, a gdy wojna się skończy, odeślą nas do Polski.

Nie mając żadnych informacji o rządzie polskim, w obawie przed nadchodzącą zimą syberyjską, której w takich warunkach na pewno by się nie przeżyło, zdecydowani na wszystko opuściliśmy baraki i rodziny, kierując się w stronę Polski, celem zaciągnięcia się do szeregów armii polskiej.

Od 23 października do 20 grudnia 1941 r. podróżowaliśmy w nieznanych stronach, nie otaczani żadną opieką. W czasie tej podróży kilkunastu naszych kolegów zmarło z głodu i zimna.

20 grudnia 1941 r. dostałem się do kołchozu w Kitobie i tu pracowałem do 5 lutego 1942 r.

Tego dnia zgłosiłem się na komisję wojskową w Szachrisabzie i zostałem przyjęty do Wojska Polskiego.